

SAM NA SCENIE

*Gazeta festiwalowa 23. finału turnieju teatrów jednego aktora
71. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski*

Słupsk, dnia 19 czerwca 2026 r. numer 2/2



Śpiew, algorytmy i odpływ wielkiej literatury

Gdy piszę te słowa, 23. „Sam na scenie” odchodzi powoli do historii. Wszyscy uczestnicy zaprezentowali się już na deskach Ronda i pozostało jedynie odczytać protokół jury, uronić łyżę pożegnania i obiecać sobie powrót za rok w to samo miejsce. Przyszedł zatem czas na krótkie podsumowanie.

Pierwsza refleksja, z jaką zostawia mnie tegoroczna edycja festiwalu, to fakt, że chyba nigdy – a przynajmniej za mojej pamięci – nie było finału z tak wielką liczbą rozspiewanych monodramistów. Poczytuję to za spory plus, że dla wielu osób melodyczność tekstów nadal (lub na nowo) ma wartość i podejmują się oni trudnej sztuki realizacji scenicznych w oparciu o śpiew. Niestety za słabo orientuję się w rozwoju ama-

traumy rodzinne, bunt inności wobec opresyjnej społeczności czy starcie z losem wojennym (lub szerzej: zderzenie losu jednostki z historią), doszły nowe, współczesne wątki. Mówię tu zwłaszcza o doświadczeniu cyfryzacji rzeczywistości lub – ściślej – kapitalizmu inwigilacyjnego. Pokazuje to, że młodzi twórcy przynoszą ze sobą doświadczenia im najbliższe, aktualne i dla nich ważne.

Trzecia myśl jest już bardziej gorzko-słodką. Z nieukrywanym żalem dostrzegam zanik oparcia monodramu w wielkiej literaturze, a może nawet w literaturze w ogóle. O ile potrafię docenić poszukiwanie własnej drogi i tematów bliskich sobie wśród wytworów kultury rzeczywistości rezonujących z młodymi twórcami, o tyle uważam, że wielu z nich niepotrzebnie próbuje samodzielnie wypływać na szerokie wody, bez



fot. Krzysztof Przewoźny

torskiego ruchu teatralnego, aby stawiać jednoznaczne diagnozy, dlatego nie potrafię określić, czy to zdarzenie jednostkowe, czy może zwiastun szerszego trendu.

Po drugie, z radością dostrzegam, że powiększył się katalog problematyki monodramów. Do znanych już motywów, takich jak cierpienie dziecka,

wcześniejszego wypróbowania sił na sprawdzonych okrętach. Zwłaszcza, że mam silne przekonanie, iż niejeden artysta bardzo zdziwiłby się, jak aktualnie mogą brzmieć utwory nawet najdawniejsze, jeśli tylko szczerze w nich poszukać i zostawić piętno własnej indywidualności.

Maciej Swornowski

W drugim numerze prezentujemy sylwetki drugiej połowy składu jurorów tegorocznego Sam na scenie.

Katarzyna Flader-Rzeszowska – teatrolożka, wykładowczyni w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, filia w Białymstoku i na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W latach 2020-2025 zastępczyni redaktora naczelnego miesięcznika „Teatr”. Autorka m.in. książek: Bioteatr Agnieszki Przepińskiej (2025), Wypowiedzieć człowieka. Poezjoteatr Tadeusza Malaka (Wrocław 2016), Teatr przeciwko śmierci. Kryptoteologia Tadeusza Kantora (Warszawa 2015), Wędrowanie... Jednosobowy teatr Wiesława Komasy (Wrocław 2014). Laureatka konkursów recytatorskich i festiwali teatrów jednego aktora. Mama Zosi i Jasia. Miłośniczka psów.

Jolanta Krawczykiewicz – animatorka kultury, związana ze słupską kulturą i Teatrem Rondo od zawsze; od 15 lat dyrektorka Słupskiego Ośrodka Kultury. Pomysłodawczyni Słupskiego Festiwalu Monodramów „Sam na scenie” oraz Ogólnopolskiego Konkursu Interpretacji Dzieł Stanisława Ignacego Witkiewicza „Witkacy pod strzechy”. Wolontariuszka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Operacji Czysta Rzeka i Kluboksięgarni Cepelin. Aktywistka Forum Dialogu. Ambasadorka wielokulturowości.



fot. Aleksandra Ugwu

Literatura czyni wolnym

Gdzie jak gdzie, ale na festiwalu Sam na scenie stwierdzenie, że książki mają wartość, a literatura ma moc ocalającą, nie powinno nikogo dziwić. Jednakże nie na co dzień możemy spotykać się w tak zacnym towarzystwie miłośników słowa, warto zatem podkreślić prawdziwość tych słów. To główna myśl, jaka została ze mną po obejrzeniu spektaklu Martyny Andrasz, stworzonego na podstawie autobiograficznej prozy Jeanette Winterson.

Martyna Andrasz, woj. małopolskie, Młodzieżowy Dom Kultury w Gorlicach, Banica
„Po co Ci szczęście, skoro możesz być normalna?” (30’) na podstawie powieści Jeanette Winterson pod tym samym tytułem
reżyseria: Dominika Jodłowska-Kubala, Martyna Andrasz
scenariusz: Martyna Andrasz
adaptacja muzyczna: Tomasz Sztaba

naszego powszedniego” próbuje ją „leczyć” za pomocą egzorcyzmów, na które składają się: izolacja, głodzenie, bicie i molestowanie.



fot. Krzysztof Przewoźny

Monodram to opowieść o wielorakiej traumie i cierpieniu dziecka – adoptowanego, choć niechcianego. Wychowywanego przez zaburzoną psychicznie fanatyczną religijną, której mania kontroli potęgowana jest przez bigoterię i ciągłe poszukiwanie grzechu we wszystkich przejawach życia. Jak łatwo się domyślić, dojrzewanie w cieniu czujnego oka potwora, jakim jest matka, nie służy dobremu rozwojowi i musi prowadzić do kryzysu psychicznego, a w rezultacie do próby samobójczej. W międzyczasie bohaterka odkrywa swoją homoseksualność. Wspólnota religijnych radykałów i maniaków „grzechu

W tym miejscu wracam jednak do pierwszej myśli. Oczywiście jest to spektakl przepelniony bólem – będący swoistym zapisem „rodziny jako źródła cierpienia”, parafrazując tytuł słynnej pracy Freuda. Jednakże będę upierał się, że przełomowy moment samej historii, jak i monodramu, odbywa się przez doświadczenie literatury. To chwila, w której bohaterka odkrywa cały rozległy świat wolności. Nawet tyrania matki nie może odebrać jej tego azylu, bowiem świat książek, który już poznała i przeczytała, na zawsze zostanie w niej. W tym punkcie upatruję przemiany bohaterki oraz początku jej trudnej,

heroicznej walki o uwolnienie się od toksycznej relacji i starcia o własne szczęście.

W mojej opinii Martyna bardzo dobrze wpisała się w tę rolę. Tkwi w niej jakiś rodzaj wewnętrznej siły, który daje o sobie znać na scenie, wspiera przekaz monodramu i pozwala się w nim zanurzyć. Dobrze wypada w partiach ruchowych – widać w niej energię i satysfakcjonującą sprawność sceniczną. Powiedziałbym wręcz, że odczuwałem lekki niedosyt, jakby ten potencjał nie został dostatecznie wykorzystany. Oczywiście w tym miejscu należy nadmienić, że w kwestii samej gry – zwłaszcza gestu i mimiki – pozostaje trochę do poprawy i doszlifowania. To samo tyczy się emisji głosu, co z pewnością przyjdzie z czasem i pracą.

W kwestii przygotowania samego scenariusza podobało mi się to, jak zaadaptowano tę opowieść na deski teatru. Przekaz sceniczny snuje

się dość rytmicznie, jest czytelny i wciąga widza w historię. Jednakże miałem wrażenie, że niepotrzebnie „pokawałkowano” spektakl bardzo krótkimi scenami. Te rwane, krótkie sekwencje momentami wybijały z rytmu przez co spektakl chwilami przypominał zbiór partii zamiast jednolitego dramatu. Wolałbym zobaczyć na scenie więcej czystego aktorstwa, nawet jeśli wymagałoby to większego zaangażowania w odkrywanie kulis tego monodramu – na przykład poprzez pokazanie postaci podczas pracy z rekwizytem lub kostiumem.

Reasumując: obejrzałem bardzo dobre przedstawienie, sprawnie przygotowane, z rolą bardzo młodej, ale też niezwykle obiecującej aktorki, na którą czeka – moim zdaniem – jeszcze wiele scenicznych przygód.

Maciej Swornowski

Rollercoaster na krawędzi ciszy

Reprezentująca Sieradzkie Centrum Kultury Alicja Królewicz powraca do Słupska po dwóch latach ze swoim nowym monodramem. „Dotknij mnie” na motywach utworu „Głos ludzki” Jeana Cocteau to opowieść o odrzuceniu, samotności, zaprzeczeniu i emocjonalnym uzależnieniu. Choć tekst powstał w 1930 roku, wciąż stanowi porażająco aktualne studium rozpacz.

Na scenie widzimy stolik, damską torebkę i krzesło, a na drugim planie wieszak. Ten ascetyczny porządek idealnie współgra z dramatem bohaterki, dla której jedynym łącznikiem ze światem staje się telefon. Kobieta nerwowo wyciąga z torebki opakowanie tabletek i wysypuje całą garść – dzieje się to w absolutnej, gęstej ciszy. Niechlujny ubiór, niedbale spięte włosy i beznamienne spojrzenie budują obraz rezygnacji. Kilkuminutowe milczenie przerywa dźwięk dzwonka: dzwoni były partner. Odrętwienie momentalnie przeradza się w ekscytację. Podczas rozmowy bohaterka maskuje swój faktyczny stan – kłamie, że wyszła z domu i spędziła

Alicja Królewicz, woj. łódzkie, Sieradzkie Centrum Kultury
„Dotknij mnie” (25’) na motywach utworu „Głos ludzki” Jean Cocteau,
scenariusz, scenografia i reżyseria: Alicja Królewicz

miły wieczór z koleżanką. Chce za wszelką cenę utrzymać w jego oczach wizerunek osoby silnej, atrakcyjnej, a przy tym pełnej zrozumienia. Wszystko to robi z płonną nadzieją, że wygaste uczucie uda się jeszcze na nowo rozniecić.

Alicja Królewicz w swoim monodramie serwuje prawdziwy emocjonalny rollercoaster. Na początku dominuje duma, którą aktorka sztucznie maskuje cierpieniem, próbując brzmieć lekko. Później przychodzi czas na desperacką walkę, w trakcie której przeobraża się w ponętnego wampa i czeka na przybycie byłego kochanka. Nieuchronnie jednak zbliża się ostateczna kapitulacja, obnażająca czysty ból kobiety tracącej sens istnienia. Alicja po raz kolejny udowodniła, że potrafi doskonale grać głosem – od szeptu, przez histeryczny śmiech, aż po dławiony płacz. Równie silnie operuje scenicznym ruchem. Pozbawione energii ciało w ciągu kilku sekund po-



fol. Krzysztof Przewoźny

trafi ożyć, przemieszczając się gwałtownie po przestrzeni. W obu tych skrajnie różnych obliczach prezentuje się w pełni przekonująco.

Choć tekst Cocteau ma niemal sto lat, ta inscenizacja brzmi niezwykle nowocześnie. Alicji Królewicz, która podjęła się również reżyserii, udaje się dowieść, że technologia – mimo iż daje nam złudzenie bliskości – w obliczu rozstania staje się bezdusznym narzędziem tortur. Spektakl zostawia widza w głębokiej ciszy, zmuszając do refleksji nad tym, jak kruche są więzi, które budujemy. To bolesne, ale magnetyczne i głęboko poruszające widowisko; dynamiczny zapis

przechodzenia przez fazy żałoby: od lęku, przez gniew i negocjacje, aż po głęboką depresję. Ponieważ bohaterka nie potrafi skierować złości na porzucającego ją partnera, całą agresję kieruje przeciwko sobie, choćby poprzez demonstracyjne przedawkowanie leków nasennych.

Nie ukrywam, że adaptacja Alicji zrobiła na mnie ogromne wrażenie, wywołując wszechogarniające przygnębienie i autentyczny żal. Przy okazji ani przez moment nie czułem znużenia, choć początkowo obawiałem się tego po dosyć długim, statycznym wstępie spektaklu.

Krzysztof Przygoda

Garbaty los

Przyznam się nieskromnie, iż uważam się za wybitnego eksperta od „Solidarności”. Przez ponad miesiąc pełniłem obowiązki przewodniczącego międzyzakładowej komisji NSZZ przy Słupskim Ośrodku Kultury. Byłem wtedy świadkiem przynajmniej miliona opowieści kombatanckich oraz widziałem więcej obrazów ks. Jerzego Popiełuszki, niż spodziewałem się zobaczyć w całym

Maja Przybyszewska, woj. śląskie, Młodzieżowy Dom Kultury, Gliwice
 „Przesłanie. awalentynowicz@solidarność.pl” (30’) na motywach książki
 „Cień przyszłości” Anny Walentynowicz i Anny Baszanowskiej
 reżyseria i scenografia: Aleksander Smoliński

swoim – zbyt długim – życiu. Od razu usprawiedliwię się z tej celowo żartobliwej wspominki, bowiem z radością obejrzałem spektakl Mai Przybyszewskiej, który zdecydowanie nie przy-



fol. Krzysztof Przewoźny

pomina opowieści o patriotyczno-bogoojczyńskiej skamielinie, jaką jawił mi się ów związek zawodowy podczas moich z nim interakcji.

Przyczyny mojej sympatii do monodramu „Przesłanie. awalentynowicz@solidarność.pl” upatruję w tym, że jest to przede wszystkim historia losu jednostki wpisanego w dziejowe tło, a nie na odwrót. Nietrudno zresztą empatyzować – przynajmniej mi – z kolejami życia bohaterki. To opowieść o garbie pokoleniowej traumy i jej dziedziczeniu, tak typowym dla generacji Polaków wychowanych w doświadczeniu II wojny światowej i czasów powojennych. Dla mnie brzmi to jak echa historii, z którymi obcowałem podczas dorastania. Z międzywierszy owych opowieści dało się wyczytać świadectwo wszechobecnej i powszechnie akceptowanej przemocy – wobec dzieci, kobiet, słabszych i każdego, komu przytrafiło się stracić miejsce w społecznej hierarchii. To też opowieść o ludziach zamienionych w bioautomaty, których egzystencję definiowała wyłącznie zdolność do wykonywania ciężkiej pracy fizycznej.

Twórcynie monodramu bardzo niecodziennie podeszły do realizacji tak bolesnego wątku. Spektakl ma w sobie coś z felietonu, prowadzony jest dość reportersko, jako swoista relacja z życia bohaterki. Natomiast zbliżenie z bezpośrednim doświadczeniem jednostki oraz specyficzny rodzaj liryzmu budują tu zwłaszcza partie wokalne. Oparte są one na pieśniach osadzonych w realiach epoki, stanowiąc trafny komentarz do fabuły. W tym miejscu muszę przyznać, że szalenie podobało mi się włączenie muzyczności w tkanę spektaklu – bardzo go to ożywiało i potęgowało osadzenie w świecie przedstawionym.

O ile partie wokalne bardzo przypadły mi do gustu, o tyle mam małe wątpliwości wobec samego stylu aktorstwa. Możliwe, że przez własne „dziaderstwo” nie jestem odpowiednio sformatowanym odbiorcą, ale nie do końca rozumiałem, co do spektaklu wnosi ów specyficzny „flow” podawania słów na hiphopową modłę. Proszę nie zrozumieć mnie źle – nie było to ani manieryczne, ani nachalne, ale po prostu niespe-

cialnie przepadam za taką formą melodeklamacji.

Ostatecznie uważam „Przesłanie.awalentynowicz@solidarność.pl” za dobry spektakl, który obejrzałem z prawdziwą przyjemnością. Jego sporą siłą jest zapis tragicznego doświadczenia

jednostki połączony ze swoistą gawędą historyczną, wpisaną w samo centrum mitu „Solidarności”. Zarazem jednak mam wrażenie, że bezbrzeżna sympatia do bohaterki niebezpiecznie zbliża to przedstawienie do rodzaju hagiografii.

Maciej Swornowski

La La Bland

Muszę przyznać, że wchodziłem na monodram „W mieście ze snu” z ogromnym zaciekawieniem, spowodowanym podsłuchaniem przez drzwi sceny Teatru Rondo śpiewu aktorki. Nie wiele było słychać, lecz sam fakt, że w spektaklu pojawi się muzyka, bardzo mnie ucieszył. Pomimo całkowitego braku własnych umiejętności wokalnych, słuchanie śpiewu na żywo podczas wydarzeń teatralnych zawsze sprawia mi ogromną przyjemność.

Po oklaskach wyszedłem jednak z teatru niezbyt nasycony. Ale po kolei. Opowiedziana historia jest bardzo czytelna, podana jasno i przejrzyście. Tematyka niespełnionych marzeń bywa niezwy-

Agata Karpeta, woj. lubelskie, Ośrodek Kultury „Dom chemika”, Puławy
„W mieście ze snu” (25’) scenariusz: Agata Karpeta,
reżyseria: Katarzyna Grudzień
muzyka: Michał Matras, choreografia: Ilona Rogozik

kle ciekawa, dodatkowo za szalenie ważny uważam poruszony mimochodem wątek niskiego poczucia własnej wartości – szczególnie u osób młodych, na wczesnym etapie dorosłego życia. Często zderzam się z tym problemem w pracy w liceum, dlatego na scenie pokusiłbym się tutaj o znacznie głębszą eksplorację tematu.

Mówiąc szczerze, obecność Agaty na scenie jest dosyć charyzmatyczna. Aktorka przyciąga uwagę i ma w sobie sporą dozę magnetyzmu,



fot. Krzysztof Przewoźny

którym zachęca do słuchania. Niestety, ta chęć odbioru jest notorycznie kontrowana przez niedopracowaną dykcję. Zdecydowanie przeszkadzały mi artykulacja oraz niewłaściwie położone akcenty. W wielu miejscach wolałbym też, aby słowo było podawane wolniej, bym mógł je w pełni wchłonąć i przeżyć. Wszystko to złożyło się na poczucie, że ta historia gdzieś mi za szybko pucieką, choć na plus trzeba zapisać fakt, iż spektakl był prowadzony płynnie. Zastanawia mnie też praca choreografa w tym monodramie – trudno mi ją dostrzec. Nie znaczy to, że potrzebuję w tej opowieści więcej ruchu. Zauważam jedynie, że przeczytawszy program festiwalu i widząc w nim osobę odpowiedzialną za ruch sceniczny, spodziewałem się po prostu czegoś więcej.

Kilka słów o emocjach. Było tu bardzo jednostajnie i rzewnie. Zdecydowanie rozumiem żal towarzyszący niespełnionym marzeniom, jednak nie jestem zwolennikiem podawania widzowi gotowych stanów emocjonalnych, niczym udużonej sztuki mięsa w sosie, zamkniętej w plastikowym pojemniku. Zdejmę folię, zjem i już. Wolałbym, aby te emocje narastały we mnie naturalnie, wywołane słowem i czystą więzią pomiędzy aktorem a widzem. I choć tego typu imponderabilia pomiędzy mną a aktorką gdzieś się pojawiały, to czułem się nieco pozbawiony własnego wkładu w odbiór spektaklu. Bardzo chętnie zobaczyłbym też jakąś przemianę w postaci, kiedy ta podchodzi do mikrofo-



fot. Krzysztof Przewoźny

nu. Śpiew u wielu osób wywołuje nagły wybuch pewności siebie. Znamy przecież przypadki wykonawców, którzy śpiewając, całkowicie niwelują problemy z wymową czy nawet dysfemię..

Podsumowując: pomimo długiej listy rzeczy, z którymi moje osobiste potrzeby teatralne się rozmijają, zaproponowaną mi historię obejrzałem z zainteresowaniem. Sam fakt wychodzenia na scenę i podejmowania tak karkołomnej pracy jest już dla mnie powodem do oddania wykonawcy głębokiego szacunku – w szczególności gdy treść silnie we mnie rezonuje. Agata zdecydowanie potrafi pociągnąć za struny moich emocji. Tym samym dostrzegam w niej spory potencjał i za to sceniczne przeżycie serdecznie dziękuję.

Bartosz Chomicz

Jesteście za mało naiwni! (czyli za mało ciekawi?)

Nie potrzebujemy takiej edukacji
Nie potrzebujemy takiej kontroli myśli
Żadnego czarnego sarkazmu w klasie
Hej, nauczycielu, zostaw te dzieci w spokoju!

Pink Floyd – Another Brick in the Wall

Niełatwo zmierzyć się z utworami Gombrowicza czy Mrożka. Tym bardziej że robiło to już wielu i na najróżniejsze sposoby. Poza tym nie-

Arkadiusz Jaskulski, woj. zachodniopomorskie, Młodzieżowy Dom Kultury, Białogard
„CIP, CIP” (30’) na podstawie powieści „Ferdynand” Witolda Gombrowicza oraz opowiadania „Nauczyciele” Sławomira Mrożka
scenariusz i reżyseria: Arkadiusz Jaskulski

łatwo zaprezentować tę literaturę w formule monodramu. Arkadiusz Jaskulski z Białogardu podjął jednak to karkołomne wyzwanie.

Już podczas sadowienia się publiczności na miejscach z zaciemnionej sceny dobiega rytmiczna,



fot. Krzysztof Przewoźny

mocna muzyka, którą co jakiś czas przerywają wykrzykiwane hasła: „pupa”, „gówno”, „siadaj”. Od początku wiadomo, w jakie rejestry trafiamy. Na scenę wychodzi Józio w piżamie i szlafroku (choć mi to wdzianko bardziej kojarzy się z odziałem zamkniętym szpitala psychiatrycznego) i wciąga nas w swój sen, który mimo upływu lat nie stracił na aktualności. Jest Słowacki (a jego nazwisko skandowane jest niczym hasła podczas współczesnych wieców politycznych), jest walka na miny (świetne karykatury), upupianie i próby wtłoczenia bohatera w określoną formę. Trochę śmiesznie, trochę straszno.

Aktor od początku spektaklu przemierza scenę, trzymając w ręku packę na muchy, i wchodzi w interakcję z publicznością. Wszyscy nagle łądujemy w szkolnej ławie, a packa staje się groźną „bronią”, którą wykonawca wskazuje tych, którzy w jakikolwiek sposób się „wychylają”. Mimo że od napisania „Ferdynand” minęło niemal dziewięćdziesiąt lat, w polskiej szkole niewiele się zmieniło. Nadal zdarzają się pedagodzy starający się uformować uczniów według odgórnie narzuconych szablonów. Żadnych odchyłeń, żadnej indywidualności. Może nie jest to

już tak nagminne, może przybiera lżejszą formę, ale wciąż istnieje. Poza tym – nie dotyczy to wyłącznie szkoły.

Jaskulski ciekawie radzi sobie z rekwizytami. Packa na muchy, krzeselko przedszkolaka, walizka, kukielka przedstawiająca wieszczu – wszystko to ma symboliczny wydźwięk. Niezłym zabiegiem okazuje się rozrzucanie na scenie ulotek, które Józio nazywa „nową literaturą”. To przerażająca wizja, która – biorąc pod uwagę współczesny stan czytelnictwa w Polsce – wcale nie jest daleka od prawdy.

Spektakl wieńczy świetne i niezwykle dobitne zakończenie: przełożenie szlafroka tyłem do przodu, co w ułamku sekundy tworzy kaftan bezpieczeństwa. Gdzie więc ostatecznie się znajdujemy? W psychiatryku. Moje pierwsze skojarzenie ze strojem bohatera okazało się więc całkowicie słuszne. Całość domyka płynący z głośników legendarny utwór z kultowej płyty „The Wall” zespołu Pink Floyd. Świetna muzyka i bardzo dobry spektakl.

Joanna Jusianiec

Niewidzialne cierpienie

„Dwa światy” w wykonaniu Aleksandry Głowy to monodram, który zostawia widza z ciężarem w gardle. Zaczyna się od wspomnienia dzieciństwa, ale bardzo szybko okazuje się, że ta opowieść nie będzie spokojnym powrotem do przeszłości. To historia dziewczynki, która za wcześniej musiała zrozumieć, że dom może być miejscem strachu. Najpierw jest Egipt, babcia, dziadek, światło, czułość i poczucie bezpieczeństwa. Potem przychodzi Polska – ciasne mieszkanie, chłód i ojciec, którego każdy gest może oznaczać niebezpieczeństwo.

Najbardziej porusza w tym widowisku dziecięcy punkt widzenia. Bohaterka nie potrafi jeszcze nazwać wszystkiego, co ją spotyka, ale czuje więcej, niż dorośli chcieliby przyznać. Uczy się milczeć, przeproszać, nie cieszyć się za bardzo i zgadywać nastrój ojca, zanim stanie się coś złego. Właśnie w tym tkwi największy ból tej historii. Nie w samych okrutnych wydarzeniach, ale w tym, że dziecko zaczyna wierzyć, iż musi być niewidzialne, aby przetrwać.

Aleksandra Głowa, woj. śląskie, Młodzieżowy Dom Kultury nr 2 w Zabrze
„Dwa światy” (30’) na motywach książki Zeinab Hashmat-Pache „Córka dwóch światów”

scenariusz i reżyseria: Katarzyna Boroń
scenografia i rekwizyty: Aleksandra Głowa

Spektakl nie pozwala przy tym sprowadzić przemocy do prostego konfliktu kultur czy religii. Zło ma tu twarz konkretnego człowieka, który dla otoczenia potrafi być elegancki, czarujący i wiarygodny, a w domu staje się nieprzewidywalnym oprawcą. Ta podwójność boli szczególnie, bo tłumaczy, dlaczego tak trudno zostać usłyszanym.

Tekst najmocniej działa wtedy, gdy zatrzymuje się na zwykłych przedmiotach. Taboret, talerz z ziemniakami, nóż, kołdra zawinięta wokół ręki czy urodzinowe lody stają się znakami lęku. To, co w normalnym domu byłoby drobiazgiem, tutaj niesie realne zagrożenie. Szczególnie mocna jest scena z lodami, bo pokazuje, że nawet mała radość może zostać natychmiast odebrana. Widz czuje wtedy nie tylko głębokie współczucie, ale i bezsilną złość.



fot. Krzysztof Przewoźny

Aleksandra Głowa ma w tym materiale bardzo trudne zadanie, bo nie może jedynie opowiedzieć o cierpieniu. Musi pokazać kogoś, kto przez lata uczył się ukrywać emocje, a teraz próbuje je na nowo wypowiedzieć. Aktorka mierzy się z rolą dorosłej kobiety, dziecka, świadka, oskarżycielki, córki, siostry i kogoś, kto wciąż walczy o odzyskanie własnego głosu. Kiedy na scenie pojawia się dziecięce „przepraszam”, nie brzmi ono jak zwykłe słowo, ale jak odruch obronny. W takich momentach opowieść naprawdę rani.

Inscenizacja nie szuka taniego wzruszenia. Nie chodzi w niej o płacz dla samego płaczu, ale o przywrócenie podmiotowości komuś, kogo nikt nie chciał słuchać. Reżyseria Katarzyny Boron pozwała tej historii płynąć bez zbędnych ozdób. Nie trzeba wielkich dekoracji, by zbudować napięcie – sama opowieść tworzy przestrzeń sceniczną. Oszczędność środków wyrazu okazuje się właściwym wyborem, ponieważ nie odbiera przedstawieniu surowej wiarygodności. Najważniejsze staje się ciało aktorki, jej twarz, głos i pamięć, która wraca falami. Ta prostota pozwala historii wybrzmieć ze zdwojoną siłą.

Monodram jest też opowieścią o pamięci, która nie wraca spokojnie, lecz nadal pracuje w ciele dorosłej bohaterki. Siła spektaklu rośnie w napięciu między tym, co dorosła kobieta już rozumie, a bezradnością dziewczynki, którą wciąż w sobie nosi.

Są w tym scenariuszu miejsca, w których opowieść staje się bardziej sprawozdaniem niż scenicznym przeżyciem. Trzeba je wypowiedzieć, bo obnażają skalę ludzkiej obojętności, lecz serce spektaklu bije najmocniej tam, gdzie zostajemy blisko dziecka. To właśnie ono bezbłędnie prowadzi nas przez ciemność tej historii.

Tytułowe dwa światy można odczytać jako Egipt i Polskę, ale po obejrzeniu przedstawienia zostaje jeszcze inny, głębszy podział. Jest świat dorosłych, którzy mówią, decydują i nie słuchają, oraz świat dziecka, które widzi prawdę, ale nie ma siły przebicia. Ten drugi jest w monodramie najważniejszy. To z niego płynie oskarżenie, którego nie da się łatwo odsunąć.

Finał, w którym bohaterka prosi o pomoc w odnalezieniu „moich dzieci”, jest druzgocący i stanowi emocjonalne centrum całego przedstawienia. W jednym zdaniu mieści się odebrane dzieciństwo, miłość do rodzeństwa i ciężar odpowiedzialności, którego żadna mała dziewczynka nie powinna nigdy nieść. „Dwa światy” to spektakl potrzebny, mocny i przejmujący w swoim bólu. Zostaje po nim cisza, z której trudno wrócić do codzienności.

Małgorzata Paszkier-Wojcieszonek



fot. Krzysztof Przewoźny

Dotknięcie fali

Monodram „Solaris”, który zaprezentowała na scenie Ronda Beata Niedziela, to zjawisko zaiste wyjątkowe. Nieczęsto zdarza się, aby teksty z nurtu science fiction trafiały na scenę, a już na pewno nie w formie teatru jednoosobowego. Szczerze mówiąc, to pierwszy monodram fantastycznonaukowy, jaki widziałem w życiu, i rzeczywiście okazał się fantastyczny.

Spektakl Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie jest przede wszystkim piękny wizualnie. Twórcy za pomocą prostych środków artystycznego wyrazu zabierają widzów w niezwykłą podróż. Subtelnie wyznaczają przestrzenie do gry dla aktorki, dzięki czemu możemy obserwować ją w zbliżeniu, oddaleniu czy technologicznym zapośredniczeniu. Przede wszystkim jednak doświadczamy nieustannej obec-

ności planety Solaris, która ciągle „oddycha” w rytmie swoich fal.

Przedstawienie, dokładnie tak jak literacki pierwowzór, pyta o nasze doświadczenie spotkania z radykalną innością, o gotowość do eksploracji nieznanego przestrzeni kosmosu i ludzkiego ducha, a przede wszystkim – o naszą odpowiedzialność za własne czyny i ich konsekwencje. Jednakże w tym konkretnym monodramie, poprzez unikalne złączenie w roli kreowanej przez Beatę Niedzielę zarówno Krisa Kelvina, jak i Harey, mocno podkreślono napięcie powstające pomiędzy iluzją kopii a oryginałem. To opowieść o zwodniczym poczuciu samodzielności ludzkiego „ja” i o ostatecznej małości człowieka wobec ogromu nieznanego oceanu.

Maciej Swornowski

Relacja z omówień jurorskich

Martyna Andrasz „Po co ci szczęście, skoro możesz być normalna”

Paweł Drzewicki:

Jest to forma wymagająca dyscypliny, pełna zabiegów formalnych.

Należy uważać na używanie znanych ludziom tekstów kultury, gdyż mogą powodować zbyt duże uproszczenie.

Mam poczucie że jest to ogromna praca w sensie zmian sytuacji.

Miałem wrażenie, że kilkakrotnie nie udało się Pani wskoczyć w tę nutkę emocjonalną.

Gratuluje pani podjętego ryzyka. Bardzo mi się podoba wszystko, co pani robiła z tym dywanikiem.

Co by było, gdyby wszystko jedynie opierało się na dywaniku?

Bardzo dziękuję, gdyż była to wielopiętrowa, historia przez którą nas pani sprawnie przeprowadziła.

Ziuta Zającówna:

Gdzie indziej widzę problem tego spektaklu.

Nie zawsze potrzebna jest ilustracja, czasem lepiej skorzystać z metaforycznych skojarzeń

Ta historia dla mnie toczy się dwuwątkowo. Ta postać matki jest tak dominującym wątkiem.

Zależałoby mi, żeby pokazać postać w relacji z matką. Za dużo jej.

Bardzo precyzyjne granie matki, świetnie zrobione. Natomiast czy tych elementów nie lepiej byłoby przyciąć na korzyść wewnętrznego dramatu bohaterki.

Podobała mi się praca ciałem, myślenie fizycznością postaci. Pokazało to pani umiejętność pracy z ciałem i wykorzystanie ciała. Otwiera to nową perspektywę o monodramie jako teatrze fizycznym.

Męczące były zmiany światła, dla mnie to było zbyt dużo. Zastanowić się nad partyturą fizyczności w połączeniu ze słowem.

Katarzyna Flader-Rzeszowska:

Bardzo mi się podoba energia, z którą zaprasza nas pani do swojego świata.

Miałam wątpliwości, czy tych tematów nie było poruszanych za dużo, jak na jeden spektakl.

Ma pani niezwykle ciekawy głos.

Piękna scena kołysania dziecka.

Zabawę motywami z tekstów kultury uznałam za groteskę, nie przeszkadzało mi to.

Dywanik jest wspaniały, buduje pani świat i w zupełności wystarcza.

Światła również mnie wybijały.

Trudne życie wymaga trudnego języka.

Ważne jest dla mnie to, że podjęła pani próbę pokazania tego, jak bohaterka stara się stać tą księżniczką z Kopciuszka.

Ogromnie prawdziwe było z pani ust słowo „wróć”.

ZZ:

Dziękuję za ten spektakl.

Zaczęło się fascynująco, była to silna scena.

Element radości miał w sobie zbyt małe szaleństwo, mówię o tym w sferze słowa i artykulacji.

Zachęcam do metafory a nie ilustracji.

Czym jest dla Pani dotyk? Może lepiej byłoby przełożyć to na taniec muzykę i włożyć w to emocje.



Alicja Królewicz: „Dotknij mnie”

PD:

Spektakl mnie dotknął. Mam od razu poczucie, że jesteśmy w świecie monodramu.

Bohaterka jest tak samotna, że nie ma siły mówić sama do siebie.

Dziękuję Pani za to, co się dzieje bez słowa.

Zmiana makijażu jest za małym efektem. Dziękuję, gdyż zbudowała pani tę postać.

KFR:

Mało słów, dużo emocji.

Jest to studium złamanej kobiety.

W moim przekonaniu pani mnie przez ten spektakl poprowadziła.

Dla mnie nie było w ogóle potrzebne to końcowe wyciemnienie.

Maja Przybyszewska „Przesłanie. awalentynowicz@solidarność.pl”

ZZ:

Spektakl zaczął się bardzo ciekawie.

Podobało mi się to, że nie było takiego dopowiedzenia, że ja jestem tą Walentynowicz.

Osobnym elementem były dołożone piosenki.

Pogubiłam się trochę w pani znakach.

Powiedziałabym że praca nad słowem w tym spektaklu była taka trochę recytatorska.

Było to dobrze powiedziane. Jeśli wchodzę w emocje, to ten rytm języka nie jest jednostajny. Zabrakło mi pauz, wyraźnych zmian rytmicznych tekstu.

Pokazała Pani swoje umiejętności w ogarnięciu działań w przestrzeni, która w sensie scenograficznym była dobrze przemyślana.

KFR:

Ja bym poszła za piosenkami z musicalu 1989. Dla pani pokolenia te piosenki są bardziej znane.

Ma pani charyzmę i emocje.

Anna Walentynowicz nie jest postacią dla teatru popularną, dobrze, że Pani po nią sięga. Pomysł i postać na monodram świetna.

Chciałabym zobaczyć więcej dziewczyny w czapce i ze słuchawkami.

Jest tam duża przestrzeń na rozwój. Ma pani do tego wszelkie możliwości.

PD:

Jest to cenne, że podejmuje Pani historię tej bohaterki.

Piosenki użyte w spektaklów nie były mi dramaturgicznie niezbędne.

Podobało mi się Pani wejście i energia.

Bardzo mi się podobał zabieg z włożeniem oku-

larów, jest w tym coś magicznego.

Smaczne było postaciowanie bohaterów epizodycznych.

Najmocniejsze i prawdziwe w pani ustach było „Ale ja nie poddam się nigdy.” I z tą puentą chciałbym zostać.

Agata Karpeta „W mieście ze snu”

PD:

Proponowałbym zadać sobie pytanie: „a co by było, gdyby to był zerwany koncert?”

Bardzo podobała mi się oszczędność na scenie.

Przy tak skromnej inscenizacji te przejścia są bardzo istotne.

ZZ:

Bardzo mi się podobała pani barwa głosu, ma pani ogromne możliwości.

Zabrało mi trochę tego teatru.

W sferze literackiej - pytanie czy w teatrze jednego aktora trzeba mówić o próbowaniu, czy pokazywać to próbowanie. Pani mówi, by próbować, ale za bardzo nie próbujemy.

Teatr to jest działanie, walka. Miałam poczucie pasywności, poczucie konwencji estradowego koncertu.

Myślę że wynika to z tego że pani dużo umie. Zalecam szukania tej teatralności.

KFR:

Spektakl o szukaniu wrażenia.

Pani siłą dla mnie jest wrażliwość. Tego, czego mi zabrakło, to poszukanie, jak to, co się dzieje w środku może się przełożyć na ciebie.

Poszukaj w tej dziewczynie jeszcze uzasadnienia w działaniu scenicznym. Jeszcze więcej pomyśleć, kim ona na tej scenie jest i po co się z nami spotyka.

Dziękuję, że podzieliłaś się z nami swoim światem.

Arkadiusz Jaskulski „CIP, CIP”

ZZ:

Ma pan ogromne możliwości aktorskie pójścia w groteskę, którą jest niezwykle wymagająca konwencja.

Podobały mi się zabawy słowne, a także sekwencje klaunowskie.

Miałam trochę wątpliwość w tym, gdzie ja jestem.

Za mało środków subtelnych w tej zabawie. Szaleństwo może być śmieszne, nie tylko napięte i ekstremalne.

Zabrakło mi chwili oddechu i pauzy.

Myślę, że jest w tym szaleństwie jeszcze dużo subtelności do odkrycia.

PD

Wyrazisty gest, klarowność słowa i ruchu.

Fenomenalnie panuje Pan nad słowem.

Wydaje mi się, że rozumiem pana wypowiedź.

Pojawia się pewna ofensywność w stosunku do publiczności. Przez duży czas mamy wrażenie, że pan mówi do nas, a nie do ściany.

Podoba mi się zabieg z tym szlafrokiem.

Miałem poczucie, że zbyt łatwo przywlekl Pan ten kaftan.

KFR:

Jest mi strasznie przykro że nie powiem Panu samych dobrych rzeczy. Bardzo podobała mi się scena z żonglowaniem bez piłek, która ukazała plastyczność tego ciała.

Cała konstrukcja mi się podoba: tekst, możliwości, precyzja i plastyczność, jednak czegoś mi dziś w tej prezentacji zabrakło.

Aleksandra Głowa „Dwa światy”

ZZ:

Był to spektakl przejmujący, zabrała mnie pani bez reszty w tę historię, na pewno zostanie on na długo w mej pamięci.

Jest to dla mnie rodzaj wejścia w inny świat.

Wyostrza patrzenie na siebie i nasze problemy, za co Pani bardzo dziękuję.

Linia z taśmy klejącej była dla mnie elementem zupełnie niepotrzebnym.

Siła tego przekazu kryje się w tej historii, narracji i w zmianach, które pani przechodzi. Poruszające doświadczenie.

PD:

Bardzo lubię te estetyczność w teatrze. Podobało mi się przejście z jednego świata na drugi. Jesteś bardzo interesująca na scenie.

Zachęcam cię do pracy nad artykulacją, gdyż jest to sfera, którą odbiera ci to, co już masz. Bardzo często ucieka ci koniec frazy, końcówka się rozplywa, a ponieważ masz tak ważny temat do przekazania, nie zabieraj energii widza na domyślnie się.

Mówisz, że nie osądzasz ani osoby ani religii twoja bohaterka ma misję mówienia o historii swojej rodziny. Zdanie to jest piękną klamrą.

KFR:

To jest typ teatru, który bardzo lubię- teatr niezwykle prosty, gdzie taboret i piękna huśta mogą stworzyć nam niezwykły świat.

Jest to monodram o nie słyszeniu i nie słuchaniu tej dziewczyny, niezwykle estetyczny z pięknymi kolorami.

Jesteś zrośnięta z tą postacią.

Twój monodram jest oparty na słowie, zadbaj o artykulację i dykcję.

Zastanówcie się, jak rozłożyć rytm na przebieg całego spektaklu.

Omówienia spisali: Natalia Pabisiak, Inga Zwolan-Wolszczak, Jan Zdziarski Junior.

Głosy z publiczności

W sztuce najpiękniejsze jest to, że każdy odbiera ją inaczej. Nasze doświadczenia i życiowy bagaż powodują, że ze spektakl wychodzimy z różnymi refleksjami i przeżyciami. Po poszczególnych prezentacjach konkursowych mieliśmy przyjemność rozmawiać z Wami - widownią. W ten sposób udało nam się zebrać ciekawe i świeże przemyślenia na temat tegorocznych monodramów.

Weronika Jadwisieńczyk „Chmura”

„Został poruszony ważny temat, który młodsze pokolenie będzie rozpatrywać inaczej”

„Aktorka potrafiła przykuć do siebie uwagę, charakteryzowała ją płynna gestykulacja”

Miłosz Kucharski „monolog znerwicowanego ucznia”

„Spektakl mnie rozbudził”

„Podobała mi się energia młodego wykonawcy”

„Bardziej odpowiadają mi kameralna sceny, na scenie teatru lalka czułem się komfortowo” Miłosz Kucharski

Oliwia Klimkiewicz „Ciemno głucho”

„Takiej wersji dziadów jeszcze nie widziałem”

„Ciekawa interpretacja, stare teksty zderzone ze współczesną rzeczywistością uderzają mocniej”

Stanisław Apostoł „Mędrole”

„Odetchnienie po spektaklach o ciężkiej tematyce”

„Niesamowite przedstawienie, element prozy i ekspresja”

„Scena lalki umacnia połączenie między widownią a aktorem. Stojąc tam dokładnie widzę, kiedy trzeba im (widowni) dołożyć” Stanisław Apostoł



fol. Krzysztof Przewoźny



foto. Krzysztof Przewoźny

Barbara Gębrowicz „Urodziny”

„Poruszony jest ważny temat, nie zamieciony pod dywan. Daje do myślenia, że życie jest krótkie i nie wiadomo co się zdarzy. Koniec pozostawia nutkę nadziei”

„Ze wszystkich spektakli ten poruszył mnie najbardziej”

Emilia Śliwa „W moim magicznym domu”

„Poruszyła mnie perspektywa i sposób w jaki zostało to przedstawione, ciężko postawić się w roli dziecka, było to kształcące przeżycie”

„Jest to bliski mi temat, spektakl wzruszający i wiernie oddający realia problemu”

Jakub Lipiński „WYJŚCIA”

„Jeszcze nie spotkałem się z tak ambiwalentnym odbiorem”

„Wybitna gra cieniami i oświetleniem”

Martyna Andrasz „Po co Ci szczęście, skoro możesz być normalna?”

„Dziewczyna poruszyła ważny temat i ciekawie go przedstawiła”

„Krzyk jak z horroru, wiarygodna dziewczyna”

Alicja Królewicz „Dotknij mnie”

„Kostium odzwierciedlał faktyczne uczucia aktorki”

„Aktorka mocno zaangażowana emocjonalnie, doznania często przytrafiające się kobietom”

Maja Przybyszewska „Przesłanie. awalentynowicz@solidarność.pl”

„Super aparycja, czułam jej złość. Piękny głos”

„Ciekawa historia przekazana w nietypowy sposób”

Agata Karpeta „W mieście ze snu”

„Super mimika i gestykulacja, przyciąga wzrok.”

„Tłumaczenie piosenek nie umniejszyło wartości ich przekazu”

Arkadiusz Jaskulski „CIP, CIP”

„Szaleństwo w jego oczach było autentyczne”

„Ścieżka dźwiękowa była wisienką na torcie”

„Scena w Rondzie jest wąska, a jednak przestrzena, co otwiera dużo nowych możliwości nie łamiąc

kontakty z widzem” Arkadiusz Jaskulski

Aleksandra Głowa „Dwa światy”

„Temat dobrze podjęty. Jako widz miałam dużo miejsca na własną interpretację. Podobało mi się, że nie wszystko było dopowiedziane.”

„Spektakl od początku mnie wciągnął, zagrała, jakby to było jej życie. Bardzo wstrząsający i emocjonalny”

Głosy publiczności zebrali: Natalia Pabisiak, Inga Zwolan-Wolszczak, Jan Zdziarski Junior.



foto. Krzysztof Przewoźny

Redakcja

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski
 Autorzy: Bartosz Chomicz, Joanna Jusianiec, Małgorzata Paszkier-Wojcieszonek, Krzysztof Przygoda

Dział foto: Krzysztof Przewoźny, Aleksandra Ugwu

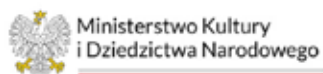
Słupski Ośrodek Kultury,
 Słupskie Towarzystwo Kultury
 Teatralnej Teatr Rondo
 ul. M. Niedziałkowskiego 5a,
 76-200 Słupsk
 rondo@sok.slupsk.pl

ORGANIZATORZY

SŁUPSKIE
TOWARZYSTWO
KULTURY
TEATRALNEJ



PATRONAT



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Patronat Honorowy



MIECZYŚLAW STRUK
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Honorowy Patronat
Prezydenta Miasta Słupska



POWIAT
SŁUPSKI

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



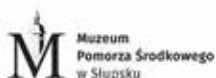
WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE



Miasto
Słupsk

DOFINANSOWANO ZE
ŚRODKÓW MINISTERSTWA
KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO
POCHODZĄCYCH Z
FUNDUSZU PROMOCJI
KULTURY I SZTUKI

PARTNERZY/SPONSORZY



Institucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego



Państwowy
Instytut
Wydawniczy



SOSiR
Słupsk



Urząd PLASZ
Kamionka Pomorska

MEDIA



Radio Gdańsk | 80lat



ISSN 0265-7821



9 770265 782713